

Miłosierny Rachunek Sumienia dla Małżonków

według konferencji brata Łukasz Woźniaka:

<http://wrodzinie.pl/autor/br-lukasz-wozniak/>

Nie jest wykluczone, że w dniu sądu ostatecznego Pan Jezus wobec małżonków utożsami się z ich współmałżonkiem, mówiąc: byłem głodny, a nakarmiliście Mnie, byłem spragniony, a daliście Mi pić...

Grzeszących upominać: Niektórzy są mistrzami w upominaniu swoich współmałżonków, nie tracą ku temu żadnej okazji. Wszystko zauważą, każdą niedoskonałość, każdy brak. Niech się jednak nie łudzą, że **zatrzuwając komuś życie spełniają uczynek miłosierdzia**. Że wracając wciąż do starych spraw i przypominając dawne pomyłki są w stanie zbudować coś dobrego. Najczęściej jest tak, że wypominając czyjeś błędy próbujemy ukryć swoje i usprawiedliwić własne winy. Nawet psychologia nam przypomina, że najczęściej denerwuje nas w innych to, z czym sami mamy problem. Warto o tym pamiętać.

Nieumiejętnych pouczać W biblijnym opisie stworzenia Adama znajdziemy taki niebezpieczny wers: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynimy mu odpowiednią dla niego pomoc”. Łatwo z niego wyciągnąć wnioski o pomocniczej roli kobiety wobec mężczyzny i strasznie narazić się paniom! A autor Księgi Rodzaju chce nam powiedzieć, że Adam pogrążony w pierwotnej samotności nie jest jeszcze w pełni człowiekiem, ale potrzebuje tej drugiej osoby, by zrozumieć siebie i stawać się bardziej sobą przez bezinteresowny dar z siebie. To dotyczy każdego człowieka, samotność, bez odniesienia do tego drugiego jest nieludzka, nierozwojowa. Małżeństwo to wielka szansa na rozwój i wzrost całego człowieczeństwa właśnie dlatego, że jedno może uzupełniać drugie, wносить coś, co jest kompletnie nieznanne tej drugiej stronie, obce jej wrażliwości i patrzeniu na świat. Mężczyzna potrzebuje ważnych kobiecych pouczeń, bo jak wiemy „sam się przecież nie domyśli”. Kobieta potrzebuje pouczeń męskich, bo nie umie tak dobrze poruszać się po świecie rzeczy i idei. Oboje są „nieumiejętni” w tak wielu sprawach i czekają na dobre, pełne cierpliwości pouczenie.

Wątpiącym dobrze radzić Dzisiaj mamy wiele różnych osób polecających swoje usługi jako doradcy – doradcy finansowi, zawodowi, inwestycyjni, prawni, personalni, trenerzy, konsultanci, coachowie, nie mówiąc o wrózkach, jasnowidzach i innych podejrzanych doradcach duchowych. Świat doradców w obecnych czasach jest coraz większy, może dlatego, że coraz większe jest nasze zwątpienie – zwątpienie w siebie, w swoją

wartość, w Boże towarzyszenie. Dobrze radzi ten, komu naprawdę zależy na naszym dobru, kto pragnie naszego rozwoju pod każdym względem, kto chce byśmy byli bardziej – jednym słowem ktoś, kto nas kocha!

W czasach, gdy nie zawsze można liczyć na potwierdzenie (męskości, kobiecości, wartości) płynące ze strony rodziców, nowego znaczenia nabiera misja wzajemnego potwierdzania siebie przez małżonków. **Zwątpienie w siebie jest cechą naszej cywilizacji, kobiety nie akceptują swojej kobiecości i płynącej z niej wrażliwości, mężczyźni nie czują się umocnieni i boją się podejmować decyzje oraz brać odpowiedzialność za siebie i innych.** Więź małżeńska powinna być przestrzenią odzyskiwania wiary w siebie i w swoją godność syna i córki Ojca w niebie.

Strapionych pocieszać: Ważnym powodem, dla którego ktoś decyduje się wejść w małżeństwo, jest pragnienie posiadania obok siebie kogoś, kto będzie towarzyszył i wspierał w trudnych chwilach, kto nie pozwoli pozostać samemu w sytuacjach pozbawiających siły i nadziei. Być podporą dla siebie nawzajem to misja małżeńskiej wspólnoty. **Rzadko się zdarza, by w tym samym momencie oboje małżonkowie przeżywali czas strapienia. Najczęściej jest tak, że gdy jedno traci wiarę w siebie, drugie może go pocieszać i podtrzymywać, a kiedy indziej będzie zmiana.** Tak to jest ułożone, by mogła w praktyce ujawnić się moc małżeńskiej przysięgi: „na dobre i na złe”.

Krzywdy cierpliwie znosić: Cierpliwość to prawdziwy towar deficytowy. Coraz to nowe trudne i nerwowe sytuacje uzmysławiają nam jak mamy jej mało, względem siebie i wobec najbliższych. Kiedyś myślałem, że dość łatwo jest być cierpliwym, teraz wiem, że jest to cnota ludzi doświadczonych, którzy namordowali się ze sobą i natraskali drzwiami, aż powoli nauczyli się tego zbawiennego dystansu do siebie i do otaczającego ich świata, a także dali sobie prawo do tego, że nie są w stanie nad wszystkim zapanować, wszystkiego kontrolować i zrozumieć. Poddali się przed Bogiem i dali Mu prawo do kierowania tym światem i swoim własnym życiem.

Cierpliwość to cnota bardzo małżeńska! To piękny dar, którym małżonkowie mogą się nawzajem obdarzać. Potrzebny jest wtedy, gdy czujemy się skrzywdzeni, zaniedbani, obrażeni, po prostu nie dość kochani i nie w taki sposób, jak byśmy chcieli. Wtedy, gdy wciąż odzywa się egoizm u bliskiej mi osoby. Pierwsi chrześcijanie bardzo cenili sobie postawę określaną jako cichość, albo łagodność, samego Jezusa nazywali Cichym i od Niego uczyli się cierpliwości w obliczu krzywdy.

Urazy chętnie darować: Umiejętność przebaczenia to znak wielkiej dojrzałości i znak duchowego nawrócenia. A ponieważ nie jest możliwe życie w związku bez trudności (nikt nie jest aniołem!), a doświadczenie mówi, że najbliżsi zostawiają najcięższe rany, dlatego małżeńska i rodzinna codzienność dostarcza wiele sposobności do praktykowania tego uczynku miłosierdzia. „Chętnie darować” oznacza ciągłą gotowość, bez stawiania warunków, bez oczekiwania na dowody skruchy, bez cichych dni, emocjonalnych manipulacji i wciągania w poczucie winy. Kiedyś pewien człowiek zapytał Jezusa: „Ile razy mam przebaczyć swemu bratu? Czy aż siedem razy?”. Usłyszał: „Nie siedem, ale siedemdziesiąt siedem!”. Ciekawe, że nikt na kartach Ewangelii nie zapytał: „A ile razy mam przebaczyć mężowi czy żonie?”. Może po prostu wiedzieli...

Modlić się za żywych i umarłych: Modlitwa za innych, czyli modlitwa wstawiennicza czy orędownicza, nie jest zarezerwowana dla kapłanów czy zakonników. Podobnie jak misja błogosławienia – bardziej związana jest ona z ojcostwem i macierzyństwem, niż z kapłaństwem i święceniami (kapłani błogosławią, bo są ojcami duchowymi). Księga Syracha poucza nas: „błogosławieństwo ojca podpira domy dzieci” (Syr 3, 9). A zatem błogosławieństwo rodziców umacnia to, co w życiu dzieci może być słabe i kruche. Jest wyrazem ich miłości i troski o dzieci. Podobnie jest w przypadku małżonków, wiąże ich ogromna duchowa więź, która daje im prawo do wejścia w misję błogosławienia i wstawiennictwa. Błogosławić i modlić się za kogoś, to przywoływać do jego serca i życia Bożą obecność, to zapraszać Boga do sfer oraz przestrzeni, które wymagają dotknięcia i duchowego uzdrowienia. Żony niech błogosławią swoich mężów, a mężowie swoje żony. Dla błogosławieństwa nie ma zbyt dużej odległości, pokonuje oceany i lądy, przenika przez mury. Nie jest to modlitwa trudna i wymagająca wielu słów, wystarczy: „Panie błogosław mu, ja też mu błogosławię, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

Głodnych nakarmić Dzisiejsza kultura, sposób życia i styl wychowania sprawiają, że rzadko kto z nas jest człowiekiem dowartościowanym i bez kompleksów. Mamy w sobie ogromne „głody”, taką wewnętrzną pustkę, którą próbujemy zapełnić coraz to nowymi doświadczeniami, wielością dostarczanych sobie obrazów i decybeli, „zajadaniem” i „wchłanianiem w siebie” czego tylko się da. **Czy widzę „głód” moich najbliższych, mojej „drugiej połówki”?** Czy mam w sobie taką wrażliwość, by zauważyć to, czego ona pragnie, czego jej brak? A jeszcze bardziej chodzi o to, czy ja sam jestem dobrym „pokarmem”, nasycającym braki, czy raczej czymś ciężkostrawnym i ciężącym na żołądku, niezdolnym do nakarmienia kogoś głodnego uczuć, uwagi, afirmacji, troski...?

Spragnionych napoić Człowiek jest istotą, która wciąż pragnie. Nawet biorąc pod uwagę zwykłe pragnienie wody, do której dostęp jest kwestią życia i śmierci (mówi się nawet, że w przyszłości wojny będą toczyły się nie o ropę czy inne złoza, ale właśnie o źródła wody). Pragnienia, które rodzą się w sercu człowieka sprawiają, że może on wzrastać, rozwijać się. Czymś strasznym jest nie mieć żadnych pragnień. Ludzkie pragnienia służą także Panu Bogu do prowadzenia człowieka przez życie. **Znać serce najbliższej osoby, być z nią w prawdziwej przyjaźni, to właśnie znać jej pragnienia.** Kochać oznacza zapominać o sobie i być jak życiodajny deszcz spadający na spragnioną ziemię. Taki jest Bóg, można się od Niego uczyć.

Nagich przyodziać. W pewnym opisie z Księgi Rodzaju Noe, już po potopie, zmorzony winem leżał nagi w namiocie. Dla jednego z jego synów była to okazja, by wykpić i upokorzyć swego ojca (syn ten nosił imię Cham i do dziś wiadomo, co to znaczy!), natomiast drugi syn okrył ojca, okazując mu szacunek i zrozumienie dla jego słabości. Każdy z nas ma jakąś „nagość”, którą można się posłużyć do upokorzenia nas. Małżonkowie z biegiem lat poznają swoje wzajemne słabości, wchodzą w posiadanie czasem bardzo bolesnych tajemnic, prawdziwych „nagości” współmałżonka, poznają jego słaby punkt. **Uczynek miłosierdzia „nagich przyodziać” mówi o wzajemnym chronieniu siebie, o zatroszczeniu się, o potrzebie wielkiej delikatności, by nawet w dużych emocjach nie upokarzać współmałżonka,** ani w domowych kłótniach, ani przed innymi. Ten kto jest świadom swoich własnych słabości czyli widzi prawdę o sobie, przestaje sądzić innych, potrafi zrozumieć ich błędy i niedoskonałości.

Podróżnych w dom przyjąć. Gościnność to bardzo ceniona cecha, zwłaszcza w kulturach i czasach, gdzie podróżowanie wiązało się z dużym ryzykiem. Ujawnia ona uprzejmość i całe wewnętrzne usposobienie człowieka. Ludzie się goszczą, bo tego pragną, to potrzeba serca, osoba przyjmująca kogoś jest gotowa zrobić więcej niż zwykle. **Dawniej przyjęcie gościa było świętem, przerywano pracę, poświęcano swój czas, a na stole kładziono to, co było w domu najlepsze.** Być gościnnym wobec kogoś, to znaczy dać mu miejsce w swoim życiu, dać mu w swoim sercu duchowe schronienie, przyjaźń. Ewangelia św. Jana ukazuje Jezusa jako wędrowca, który szuka gościny u człowieka. Do Zacheusza Jezus powie: „dziś chcę zatrzymać się w twoim domu”, a św. Jan dopowie w Prologu Ewangelii: „przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli”. Czy w moim domu, w mojej rodzinie, pośród naszych domowych spraw, jest miejsce dla Jezusa, Boskiego Wędrowca? Czy poprzez moc sakramentu małżeństwa naprawdę uczyniliśmy Go naszym Domownikiem?

Więźniów pocieszać Więzień to najczęściej ktoś, kto ponosi konsekwencje swoich decyzji i czynów z przeszłości. Przeszłość, której nie może już zmienić, naznacza jego teraźniejszość. Natomiast przyszłość jawi się jako niepewna, bo nigdy nie wiadomo czy ktoś po wyroku znajdzie pracę i odzyska szacunek znajomych. Są więźniami **Niektórzy z nas żyją jak więźniowie, wciąż w niewoli swoich wspomnień, zranień, swojej własnej przeszłości. Myśl o przyszłości napawa ich lękiem, paraliżuje ich obawa przed tym, co ich czeka – może to być kryzys wieku średniego, pogarszający się stan zdrowia, zbliżająca się starość, samotność po wyprowadzeniu się dzieci z domu itp.** Lęków o jutro i potrzebują pocieszenia. Pocieszenia, które nie będzie daniem nadziei bez pokrycia, ale prawdziwym wyrazem troski i zapewnieniem o swojej bliskości. Misja pocieszenia się w małżeństwie jest konkretnym wyrazem miłości. Powiedzieć: „O nic się nie martw, masz przecież mnie, nie mogę ci obiecać, że wszystko będzie dobrze, ale mogę ci obiecać, że będę starał się być zawsze obok ciebie” – to prawdziwe pocieszenie, na które czekają zalęknione serca.

Chorych nawiedzać: Odwiedzając chorych leżących w szpitalu można zaobserwować, że mają oni tendencję do nadmiernego skupiania się na swoim stanie zdrowia, rozmawiają przeważnie o chorobach, staje się to centralnym tematem, na którym się można nieźle zafiksować. Choremu zawęża się świat, gubi szerszą perspektywę, obracając się w świecie leków, badań, lekarzy i kwestii szpitalnych. Nawiedzić chorego to znaczy przyjść do niego z innego świata, opowiadać mu o nim, by wyrwać go z zakręcenia się tylko na jednym. Życie rodzinne wydaje się być często bardzo monotonne, dni są podobne do siebie, dominuje skupienie się na dzieciach, mało jest czasu dla siebie i jeszcze mniej, by być tylko we dwójkę. Małżeńskie kryzysy rodzą się wtedy, gdy małżonkowie doświadczają życia w małżeństwie, jakby to była jakaś choroba, osłabiająca i zawężająca życiowe perspektywy, a nie rozwijająca i dająca to przekonanie, że „naprawdę żyję”. Warto zatrzymać się (jak przy łóżku chorego) i rozmawiać wspólnie o tym, jak się czujemy, co sprawia nam największe cierpienie, przyglądać się czy nie zawężił nam się świat, no i szukać sposobu na odnowienie swojego związku. Może znów trzeba zacząć chodzić ze sobą na randki...

Umarłych pogrzebać: Mówi się czasem, że ktoś ma trupa w szafie, to znaczy, że są jakieś rzeczy, o których się nie mówi, których się nie dotyka, ale jednak one są, mają realny wpływ na codzienność i nigdy nie wiadomo kiedy z tej szafy wypadną. **To są wszystkie nie zamknięte do końca sprawy, nieruszane tematy, niezakończone porozumieniem spory, niedopowiedzenia, „haki” trzymane na drugą osobę, by ich użyć w odpowiednim momencie, wywlec coś z przeszłości, by „przywalić z artylerii”, żeby bardziej zabolalo.** W każdym związku historia

poszczególnych osób, ich błędy życiowe, grzech może być takim niepogrzebanym umarłym, któremu nie pozwolono odejść w pokój, nie przeżyto dobrze żałoby po nim, by nauczyć się żyć dalej, z nową szansą. Warto rozmawiać o wszystkim, ale tak, by nie ranić i po to, by zakończyć, pogrzebać to, co jest już przeszłością, bez zamiatania pod dywan czy wrzucania do szafy, ale również bez rozdrapywania ran i bez niepotrzebnego rozpamiętywania przeszłości. Życie przeszłością to cecha starego człowieka (też w znaczeniu duchowym), człowiek nowy, tak jak dziecko, żyje przede wszystkim tym, co jest tu i teraz, z dużym nastawieniem na przyszłość. Miłosierdzie Boga charakteryzuje się podwójnym gestem wobec człowieka – ku dołowi i ku górze. Najpierw Bóg pochyla się, schodzi do człowieka poranionego, słabego i doświadczającego bezsilności, by następnie podźwignąć go ku sobie, podnieść go i umocnić. Ten gest Boga można naśladować, zwłaszcza wobec tych, którzy żyją najbliżej nas. Tak okazuje się miłość. Tak wypełnia się uczynki miłosierdzia – będąc miłosiernym jak Ojciec.

Modlitwa s. Faustyny w interpretacji o. K.Lubowickiego OMI

Dopomóż nam, Panie, aby nasze OCZY były miłosierne, abyśmy nie podejrzewali i nie sądzili według zewnętrznych pozorów, lecz szukali tego, co piękne w duszach naszych żon i mężów.

Dopomóż nam, Panie, aby nasz SŁUCH był miłosierny, abyśmy byli wrażliwi na potrzeby naszych żon i mężów, aby uszy nasze nie były obojętne na ich bóle i jęki...

Dopomóż nam, Panie, aby nasz JĘZYK był miłosierny, abyśmy nigdy nie mówili ujemnie o naszych żonach bądź mężach, ale mieli dla nich słowa pociechy i przebaczenia.

Dopomóż nam, Panie, aby nasze RĘCE były miłosierne i pełne dobrych uczynków, abyśmy na siebie przyjmowali cięższe, mozolniejsze prace.

Dopomóż nam, Panie, aby nasze NOGI były miłosierne, abyśmy zawsze spieszyli z pomocą naszym żonom czy mężom, opanowując własne zmęczenie i znużenie.

Dopomóż nam, Panie, aby nasze SERCE było miłosierne, abyśmy wczuwali się w odczucia naszych żon bądź mężów.